



MATERIAŁ 7

HISTORIE DZIECI ZMUSZANYCH DO PRACY

ZESPÓŁ 1

1. [John Allett](#) zaczął pracować w zakładach włókienniczych kiedy miał 14 lat. Allett miał 53 lata, kiedy Michael Sadler przesłuchał go w swojej komisji Izby Gmin w dniu 21 maja 1832 r.

Pytanie: Proszę nam powiedzieć, czy godziny pracy zostały wydłużone?

Odpowiedź: Kiedy zacząłem pracować w fabryce, pracowałem około jedenastu godzin dziennie, ale po pewnym czasie ta liczba zwiększyła się do piętnastu, szesnastu, a czasem nawet do osiemnastu godzin. Patrząc na moje własne dzieci. Mają dużo energii, ale pod koniec tygodnia zaczynają być zmęczone.

Pytanie: Czy prawie zawsze są na nogach?

Odpowiedź: Zawsze. Nie pozwala się na żaden odpoczynek.

Pytanie: Czy bywały wyjątkowo śpiące?

Odpowiedź: Bardzo śpiące. Wieczorem mój najmłodszy syn zapytał: „Ojcie, która jest godzina?” Odpowiedziałem coś w rodzaju „Jest siódma wieczorem.” „Ojej! Czy to jeszcze dwie godziny do dziewiątej?” Nie mogę się z tym pogodzić. Czasem prawie myślę, że wolałbym, żeby zagłodzili się na śmierć, niż byli w ten sposób wykorzystywani. Kiedy byliśmy kilka kroków od drzwi, zawołał „Matko, czy kolacja gotowa?”, a potem, zaraz po tym, jak ściągnęli mi go z pleców, zasnął, zanim zdążył zjeść.

Pytanie: Kiedy to dziecko po raz pierwszy poszło do tkalni?

Odpowiedź: Miał skończone sześć lat.

Pytanie: Czy pod koniec dnia zdarza się więcej wypadków?

Odpowiedź: Więcej wypadków jest na początku dnia niż pod koniec. Jeden widziałem na własne oczy. Dziecko pracowało przy wełnie, tzn. przygotowywało ją, zanim trafiała do maszyny, ale zaplątało się w pasek, bo ze zmęczenia ledwo trzymało się na nogach; wciągnęło je do maszyny; znaleźliśmy porzucane członki, pocięto je na kawałki, zmieliło w całości.



DOM HISTORII EUROPEJSKIEJ

2. **Elizabeth Bentley**, urodzona w Leeds w 1809 r. Zaczęła pracę w zakładach Inniarskich w wieku sześciu lat. W dniu 4 czerwca 1832 r. Elizabeth zeznawała przed Michaeliem Sadlerem i jego komisją Izby Gmin. Opowiadała o tym, jak praca w gręplarni poważnie zaszkodziła jej zdrowiu: „W pomieszczeniu było mnóstwo kurzu, kurz dostawał mi się do płuc, a praca była bardzo ciężka. Tak bardzo podupałam na zdrowiu, że kiedy ciągnęłam w dół kosze, to tak, jakby mi kości wyskakiwały ze stawów.” Dodała, że obecnie jest „poważnie zdeformowana.” Dalej mówiła: „Miałam około 13 lat, kiedy to się zaczęło, a potem było już tylko gorzej.”

Pytanie: Jakie były Pani godziny pracy?

Odpowiedź: Jako dziecko pracowałam od piątej rano do dziewiątej wieczorem.

Pytanie: Ile czasu przeznaczano na posiłki?

Odpowiedź: Mieliśmy 40 minut w południe.

Pytanie: Czy był czas na zjedzenie śniadania, na napicie się?

Odpowiedź: Nie, łapaliśmy coś, jeśli mogliśmy.

Pytanie: Czy miała Pani czas na zjedzenie śniadania?

Odpowiedź: Nie. Musieliśmy zostawić je lub wziąć do domu, a jeśli nie wzięliśmy jedzenia do domu, nadzorca zabierał je i dawał świniom.

Pytanie: Jeśli zdarzyło się Pani na chwilę opaść z sił lub opóźnić się, co robili?

Odpowiedź: Przywiązywali nas.

Pytanie: Jaką pracę Pani wykonywała?

Odpowiedź: Byłam wagową w gręplarni.

Pytanie: Jak długo Pani pracowała?

Odpowiedź: Od piątej trzydziści rano do dziewiątej wieczorem.

Pytanie: Jak wyglądało pomieszczenie, w którym Pani pracowała?

Odpowiedź: Pełne kurzu. Przez kurz nie było widać innych osób.

Pytanie: Czy praca w takich warunkach wpłynęła na Pani zdrowie?

Odpowiedź: Tak; było tak dużo kurzu, że dostawał mi się do płuc, a praca była bardzo ciężka. Tak bardzo podupałam na zdrowiu, że kiedy ciągnęłam w dół kosze, to tak, jakby mi kości wyskakiwały ze stawów.

Pytanie: Czy Pani ciało jest zdeformowane w wyniku tej pracy?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: A kiedy to się zaczęło?

Odpowiedź: Miałam około 13 lat, kiedy to się zaczęło, a potem było już tylko gorzej. Kiedy umarła mi matka, musiałam o siebie zadbać.

Pytanie: Gdzie Pani teraz mieszka?

Odpowiedź: W przytułku.

Pytanie: Czy jest Pani zupełnie niezdolna do pracy w fabryce?

Odpowiedź: Tak jest.

Pytanie: Czy była Pani gotowa pracować, dopóki była Pani w stanie, od najmłodszego wieku?

Odpowiedź: Tak.

Pytanie: I utrzymywała Pani swoją owdowiałą matkę do czasu, kiedy była Pani w stanie?

Odpowiedź: Tak.



ZESPÓŁ 2

1. **John Birley** urodził się w Bethnal Green w Londynie w 1805 r. Kiedy miał dwa lata, umarł mu ojciec. Jego matka zachorowała i w 1810 r. John oraz jego siostra zostali wysłani do domu pracy (z ang. Workhouse) w Bethnal Green. Później Birley tak mówił o swoim doświadczeniu: „Mieliśmy dobre jedzenie, dobre łóżka i dwa albo trzy razy w tygodniu dostawaliśmy wolne. Uczono nas czytać i pod każdym względem byliśmy dobrze traktowani.”

„W tym samym roku, w którym umarła moja matka, miałem wtedy skończone sześć lat, przyszedł do nas jakiś mężczyzna i powiedział, że szuka gminnych praktykantów (z ang. parish apprentices). Wezwano nas do pokoju opiekunów; było nas około czterdziestu. Tam, jeśli wolno mi tak powiedzieć, przy stole siedziało około dwudziestu panów; przed sobą mieli długopisy i kartki. Wywoływano nas po kolei. Wszyscy staliśmy przed nimi w rzędzie. Kiedy wypowiedzieli moje imię, wystąpiłem na środek pokoju. Mężczyzna powiedział „No, John, jest z ciebie chłop na schwał, czy chciałbyś wyjechać poza Londyn?” Odpowiedziałem: „Tak, proszę pana.”

Birley został zawieszony do Buxton w Derbyshire. „Dotarliśmy do Buxton o czwartej po południu w sobotę. Tam czekał na nas zakryty wóz. Wszyscy wsiedliśmy do niego i pojechaliśmy do domu, gdzie miano nas uczyć zawodu, w Litton Mill, jakieś sześć mil od Buxton. Wóz zatrzymał się, weszliśmy do domu, tam poznaliśmy mistrza, który obejrzał nas, a następnie wydał polecenia, gdzie nas umieścić. Przynieśli nam kolację. Byliśmy bardzo głodni, ale nie mogliśmy tego przetrknąć. To był placek z Derbyshire, jakiego jeszcze nigdy wcześniej nie widzieliśmy. Był kwaśny jak ocet.”

John Birley dowiedział się, że został praktykantem w tkalni Cressbrook. „Nasze normalne godziny pracy zaczynały się o piątej rano, a kończyły o dziewiątej lub dziesiątej wieczorem; w sobotę o jedenastej, a często i dwunastej w nocy, a w niedzielę musieliśmy czyścić maszyny. Nie było czasu na śniadanie, nie wolno nam było siedzieć przy kolacji i nie było czasu na herbatę. Do tkalni szliśmy o piątej rano i pracowaliśmy do około ósmej, dziewiątej, kiedy przynosili nasze śniadanie, które składało się z owsianki na wodzie z plackiem owsianym i cebulą do smaku. Na obiad był placek z Derbyshire pocięty na cztery kawałki ułożone w dwie kanapki. Jedna była posmarowana masłem, a druga melasą. Obok placka stała puszka z mlekiem. Piliśmy mleko i jedliśmy placki na stojąco i wracaliśmy do pracy bez chwili odpoczynku. Pracowaliśmy do dziewiątej lub dziesiątej wieczorem; wtedy zatrzymywało się koło wodne. Przerywaliśmy pracę i szliśmy do domu dla praktykantów, jakieś 300 metrów od tkalni. To był duży kamienny budynek otoczony murem, wysoki na dwa, trzy metry, z jednymi drzwiami, które były zamykane. Mieściło się w nim około 150 praktykantów.”

Jak większość praktykantów, Birley był traktowany bardzo surowo: „Pan Needham, mistrz, miał pięciu synów: Franka, Charlesa, Samuela, Roberta i Johna. Synowie i mężczyzna, który nazywał się Swann, nadzorca, chodzili po tkalni z witkami leszczyny. Frank kiedyś tak mnie pobił, że aż się przestraszył. Myślał, że mnie zabił. Uderzył mnie w skroń i straciłem przytomność. Raz przewrócił mnie i groził mi kijem. Żeby chronić głowę, uniosłem ramię, w które on uderzył z całej siły. Złamał mi łokieć. Mam po tym ślady; do dziś boli mnie łokieć i ból będzie mi towarzyszył do końca życia.”

Birley postanowił poinformować dom pracy w Bethnal Green o swojej sytuacji. „Postanowiłem opowiedzieć panu z gminy Bethnal Green o tym, jak jesteśmy traktowani, dlatego razem z Johnem Oatsem napisaliśmy list i wrzuciliśmy go do skrzynki przy urzędzie pocztowym w Tydeswell. List został otworzony i przekazany staremu Needhamowi. Tak bardzo pobił nas kijem zakończonym gałką, że ledwo się ruszaliśmy. Jakiś czas później ci trzej panowie przyjechali z Londynu. Jednak zanim nas obejrzel, umyło nas, wyszorowano i kazano powiedzieć, że praca w tkalni nam się podoba oraz że jesteśmy dobrze traktowani. Przez cały czas w pokoju był Needham i jego synowie. Pytano nas o



DOM HISTORII EUROPEJSKIEJ

to, jak jesteśmy traktowani, na co odpowiedzieliśmy tak, jak nam kazano; nie mieliśmy odwagi powiedzieć prawdy, bo wiedzieliśmy jakby się to skończyło.”

W lecie 1849 r. Birley został przesłuchany przez Raynera Stephensa. Jego opowieść o tym, jak pracował jako dziecko w tkalni Cressbrook pojawiła się w Ashton Chronicle w dniu 19 maja 1849 r.

2. [Zeznanie jedenastoletniej dziewczynki: w części „początki przemysłu”, s. 43, dochodzenie komisji górniczej \(1842\):](#)

„Od trzech lat pracuję pod ziemią w kopalni, aby zarabiać pieniądze dla mojego ojca. Schodzę pod ziemię o godzinie drugiej w nocy, a na powierzchnię wychodzę o godzinie pierwszej lub drugiej po południu. Kładę się o szóstej wieczorem, aby mieć siłę wrócić do pracy następnego dnia. W miejscu, w którym pracuję, pokład jest pod dużym nachyleniem. Zanim dotrę z niesionym ładunkiem do chodnika głównego kopalni, mam do pokonania cztery pochylnie lub drabinki. Moja praca polega na napełnieniu czterech do pięciu wagoników, ważących dwieście kilo każdy. Żeby napełnić pięć wagoników, muszę obrócić dwadzieścia razy. Jeśli mi się nie uda, dostaję baty. Bardzo się cieszę, kiedy praca się kończy, bo całkowicie mnie ona wyczerpuje.”

3. [Protokół z inspekcji archiwa departamentu Loire 88 M 21\)](#)

„Jean-Marie Januel, lat 8, został zastany podczas pracy w hucie szkła Sieur Irénée Laurent w Vauche, dnia 27 lipca o godzinie piątej wieczorem; pracował on w grupie, która zaczyna pracę o godzinie czwartej, a kończy o północy... okolicznością obciążającą jest fakt, że to dziecko nie uczęszcza do żadnej szkoły, nie posiada książeczki i nie jest wpisane do rejestru siły roboczej, co stanowi działanie z premedytacją, by wyrwać to dziecko spod naszej opieki.” „Dnia 9 maja 1891 r. o godzinie 2 w nocy, przekonani, że ukrywano przed nami dzieci pracujące w nocy, weszliśmy na poddasze służące za dormitorium, gdzie zastaliśmy niejakiego Grangera Josepha, ukrytego w łóżku, na które rzucił się całkowicie ubrany, z kapeluszem na głowie, obutego i trzymającego w ręku haczyk do wyciągania nici z krosna. Przesłuchany przez nas, oświadczył najpierw, że nie pracował, że kładł się do snu w ubraniu, a potem, w obecności samego pana Perrichona, że jest w grupie nocnej, pracującej od północy do południa. Jako że nie śmieliśmy wejść do dormitorium dziewcząt... przerwaliśmy nasze śledztwo, przekonani jednak, że chowano przed nami małe dziewczęta leżące na łóżkach całkowicie ubrane”.



ZESPÓŁ 3

William Dodd, **Opowieść o doświadczeniach i cierpieniu Williama Dodda, fabrycznego kaleki (1841)**

W wieku sześciu lat zostałem zatrudniony jako podchwytywacz (z ang. piecer). Czytelnikowi trudno będzie pojąć, czym zajmuje się taka osoba, chyba że wie, jak wygląda maszyna do przędzenia wełny zwana „billy”. Billy to maszyna trochę podobna do litery H, jedna strona jest nieruchoma, a druga ruchoma; ruchomą część można wsunąć pod część nieruchomą, prawie tak jak pod blat stołu wsuwa się szufladę; część ruchoma, czyli wózek, porusza się w przód i w tył na sześciu żelaznych kółkach umieszczonych na trzech żelaznych szynach, podobnie jak wagon na torach. Na wózku znajdują się wrzeczona, jest ich od 70 do 100, wszystkie poruszane jednym kołem sterowanym przez przędzarkę. Kiedy wózek podjeżdża pod nieruchomą część maszyny, zbiera dla każdego wrzeczona pewną długość włókien, powiedzmy 20–30 cm, które są naciągane ponownie i skręcane w przędzę; następnie przędza jest nawijana na wrzeczono, wózek ponownie podjeżdża pod nieruchomą część maszyny i nabiera nowe włókna.

Podchwytywacz bierze włókna do lewej ręki, około dwudziestu na raz. Trzyma je na długości około 10 cm od jednego końca, drugi koniec zwisa luźno; chwyta je, po jednym, prawą ręką, aby je złączyć i kładzie końce włókien o długości około 5 cm jedno na drugich i płaską dłońią roluje je na kawałku płótna. Ta praca wymaga ogromnych umiejętności, żeby przędzarka miała regularnie dostarczane włókna. Profesjonalny podchwytywacz dostarcza włókien dla 30 do 40 wrzeczono.

W ciągu dnia przez palce podchwytywacza przechodzi bardzo wiele włókien; każde łączenie wymaga od trzech do czterech potarć, na długości 7–10 cm, a ciągłe tarcie dłońią o szorstką osnowę powoduje, że skóra zaczyna schodzić, a palce krwawić. Przy pracy podchwytywacz stoi z prawą nogą wysuniętą do przodu i z prawym bokiem zwróconym do ramy: robi ruchy wzdłuż przedniej części ramy, aby połączyć włókna. Nie są to ruchy ani do przodu ani do tyłu tylko w kierunku przesuwania; podchwytywacz przez cały czas jest zwrócony prawym bokiem do ramy. W tej pozycji spędza cały dzień, a ręce, stopy i oczy są w ciągłym ruchu. Łatwo zauważyć, że większość masy ciała opiera się na prawym kolanie; to prawie zawsze jest pierwszy staw, który odmawia posłuszeństwa.

Często tak długo pracowałem przy ramie, że ledwo doczołgiwałem się do domu; na ulicy zatrzymywali mnie ludzie i widząc jak powłóczę nogami mówili, żebym nie wracał do pracy w fabrykach, ale ja nie byłem panem swojego losu. W ciągu dnia często patrzyłem na zegar i liczyłem godziny, które zostały do końca pracy; wieczorami przygotowywałem się na następny dzień – wcierałem w kolana, kostki, łokcie i nadgarstki oliwę itd. Kiedy kładłem się do łóżka, płakałem dopóki nie zasnąłem i modliłem się, by Pan zabrał mnie do siebie, zanim nadejdzie ranek. [...]

Moje nogi uległy deformacji. Gdy stoi się w prawie półmetrowym rozkroku, to kolana i uda są często do siebie dociśnięte, wtedy nogi tworzą rodzaj łuku podtrzymującego tułów. Jednym z przekleństw ciągłego zginania i wykrzywiania nóg jest to, że naczynia krwionośne przestają prawidłowo pracować. A poważnym przekleństwem związanym ze złym krążeniem krwi jest obumieranie szpiku kostnego. A wtedy kości gniją.

Wiosną 1840 r. zacząłem odczuwać ból w prawym nadgarstku, który wytworzył się z ogólnej słabości w stawach nabytej w fabrykach. Opuchlizna i ból narastały i chociaż otrzymałem zalecenia od lekarzy, na nic się one nie zdały; przez jakiś czas nie chodziłem do pracy, a że skończyły mi się środki do życia, musiałem pójść do szpitala św. Tomasza, gdzie dostałem pełną opiekę i uwagę. Wkrótce każdy, kto mnie obejrzał, mówił, że prędko muszę wybrać, czy chcę stracić rękę czy życie. Szpitalni chirurdzy odbyli konsultacje i stwierdzili, że amputacja jest absolutnie konieczna. 18 lipca



DOM HISTORII EUROPEJSKIEJ

przeszedłem operację. Rękę odjęto mi tuż poniżej łokcia. Ten plan, jeszcze jeden, który miał rozwiązać moje problemy i trzymać mnie z dala od domu pracy, został utrudniony i zniweczony.

William Dodd przeprowadził rozmowę z Johnem Reedem, zatrudnionym wcześniej w fabryce Richarda Arkwrighta, do książki „The Factory System: Illustrated” (1842)

John Reed to młody człowiek zamieszkały w Cromford, którego ciało uległo niefortunnej deformacji. A oto jego smutna historia: „Poszedłem do pracy w fabryce przędzalniczej pana Arkwrighta w wieku dziewięciu lat. Byłem wtedy krzepkim i zdrowym chłopakiem o prostych kończynach. Na początek płacili mi 2 szylingi tygodniowo za 72-godzinny tydzień pracy. Pracowałem w tej fabryce dziesięć lat – przez ten czas moja pensja wzrosła do 6 szylingów i 3 pensów tygodniowo i moje zarobki już nigdy nie były wyższe. Z czasem stałem się kaleką. W wieku dziewiętnastu lat nie mogłem już ustać przy maszynie i musiałem zrezygnować z pracy. Zarobiłem wszystkiego w sumie jakieś 130 szylingów, i za tę cenę stałem się nędznym kaleką, jak Pan widzi, odepchniętym przez tych, którzy czerpali korzyści z mojej pracy, bez grosza przy duszy.”

Oto młody człowiek, którego przeznaczeniem było wyrosnąć na silnego mężczyznę, okaleczony w kwiecie wieku, bez nadziei na jakąkolwiek poprawę! Rzadko zdarzało mi się spotkać tak zdeformowanego człowieka. Nie może on stać bez podpierania się laską z jednej strony, a krzesłem z drugiej; jego nogi są powykrzywiane we wszystkie strony. Ciało, od czoła po kolana, jest wykrzywione w kształcie litery C. Wstyd mu wychodzić z domu, bo ludzie nie odrywają od niego oczu. Uczy się teraz szyc dziecięce buciki i ma nadzieję zarobić w ten sposób na życie.

Wiele razy spacerowałem w sąsiedztwie tego pięknego, romantycznego zakątka i podziwiałem wspaniały zamek i inne budynki należące do rodziny Arkwrightów, nie mogąc się powstrzymać od porównania w myślach sytuacji tej bogatej rodziny ze skromnymi początkami jej protoplasty w 1768 r. Można by się spodziewać, że ludzie, którzy osiągnęli takie bogactwo i znakomitość, będą odczuwali choć trochę współczucia dla biednych kalek. Mam nadzieję i ufam, że przypadek Johna Reeda zostanie przez nich dostrzeżony, gdyż jak dotąd nikt im pewnie o nim nie powiedział, nie zwrócił na niego uwagi.



ZESPÓŁ 4

1. **David Bywater**, urodzony w Leeds w 1815 r. W dniu 13 kwietnia 1832 r. David zeznawał przed Michaeliem Sadlerem i jego komisją Izby Gmin. Wyjaśnił, jak długo musiał pracować: „Zaczynaliśmy o pierwszej w nocy w poniedziałek i pracowaliśmy aż do ósmej, do śniadania, potem było pół godziny przerwy, a po przerwie pracowaliśmy do dwunastej, z półgodzinną przerwą na picie, potem przerywaliśmy o wpół do dwunastej na półtorej godziny, żeby odpocząć, potem znowu pracowaliśmy aż do śniadania, na które mieliśmy pół godziny, potem znowu praca aż do dwunastej, do obiadu, godzina przerwy, później przerywaliśmy pracę o piątej we wtorek po południu na pół godziny, żeby się napić, potem praca do aż po jedenastej, kiedy przerywaliśmy pracę do piątej rano w środę.” David Bywater twierdzi, że taka praca powodowała kalectwo: „Moje kolana zupełnie się wykrzywiły.”

Pytanie: W jakim wieku zacząłeś pracę na nocnej zmianie w sali maszyn parowych?

Odpowiedź: Miałem prawie czternaście lat.

Pytanie: Czy możesz opowiedzieć komisji jak wyglądała praca, kiedy musiałeś ją wykonywać przez wiele godzin?

Odpowiedź: „Zaczynaliśmy o pierwszej w nocy w poniedziałek i pracowaliśmy aż do ósmej, do śniadania, potem było pół godziny przerwy, a po przerwie pracowaliśmy do dwunastej, z półgodzinną przerwą na picie, potem przerywaliśmy o wpół do dwunastej na półtorej godziny, żeby odpocząć, potem znowu pracowaliśmy aż do śniadania, na które mieliśmy pół godziny, potem znowu praca aż do dwunastej, do obiadu, godzina przerwy, później przerywaliśmy pracę o piątej we wtorek po południu na pół godziny, żeby się napić, potem praca do aż po jedenastej, kiedy przerywaliśmy pracę do piątej rano w środę.”

Pytanie: Czy wracaliście wtedy do domu?

Odpowiedź: Nie, spaliśmy w tkalni.

Pytanie: Jak wyglądało spanie w tkalni?

Odpowiedź: Zdejmowaliśmy ubrania, oprócz koszul, i szliśmy do najcieplejszej części tkalni, tam gdzie były najsuchsze tkaniny.

Pytanie: Czy jedliście na stojąco?

Odpowiedź: Tak, stawialiśmy koszyki na skrzyniach.

Pytanie: Czy Twoje kończyny były w dobrym stanie, kiedy podjąłeś tę długą i wyczerpującą pracę?

Odpowiedź: Tak jest.

Pytanie: Jaki wpływ ta praca wywarła na Twoje kończyny?

Odpowiedź: Moje kolana zupełnie się wykrzywiły.

Pytanie: Gdybyś odmówił pracy przez długie godziny i chciał pracować krócej, to czy pozwolono by ci kontynuować pracę na takich warunkach?

Odpowiedź: Musiałbym wtedy wrócić do domu. Od razu odesłano by mnie z kwitkiem.

Pytanie: Czy ktoś powiedział ci, jakie konsekwencje pociągnie za sobą złożenie zeznań?

Odpowiedź: Nadzorca powiedział mojemu bratu, że jeśli wrócę do Londynu, to ani ja nie znajdę już pracy, ani mój brat. Mój brat powiedział, że nie może nic na to poradzić. Spodziewam się, że przy pierwszej okazji, jeśli zrobi coś, co się nie spodoba, zostanie zwolniony, dlatego że jeśli cała rodzina pracuje, a jedna osoba popełni błąd, to cała rodzina musi odejść.



DOM HISTORII EUROPEJSKIEJ

2. **Sarah Carpenter** jest córką dmuchacza szkła. Kiedy miała osiem lat zmarł jej ojciec i cała rodzina musiała się przeprowadzić do domu pracy w Bristolu. Sarah tak o tym później opowiada: „Mój brat został odesłany z domu pracy w Bristolu w takim sam sposób jak inne dzieci – całą grupą na wozach. Moja matka przez dwa lata nie miała o nim żadnej wiadomości. Zabrali go w środku nocy bez jej wiedzy, urzędnicy nie chcieli jej powiedzieć dokąd.”

Kilka lat później śladem brata zaczęła pracować w tkalni w Cresbrook: „Naszym najczęstszym posiłkiem był owsiany placek. Był on gruby i chropowaty. Wkładano go do puszek i zalewano gotowanym mlekiem i wodą. Tak wyglądało nasze śniadanie i kolacja. Na obiad dostawaliśmy kartoflany placek, gdzieniegdzie z odrobiną gotowanego boczku, tak tłusty, że ledwo mogliśmy go przełknąć, mimo że z głodu byliśmy gotowi zjeść cokolwiek. Nigdy nie widzieliśmy herbaty ani masła. Raz do roku dostawaliśmy ser i ciemny chleb. Pozwalano nam tylko na trzy posiłki, mimo że wstawaliśmy o piątej rano i pracowaliśmy do dziewiątej wieczorem.”

Kary wymierzane w tkalni były bardzo surowe: „Główny gręplarz nazywał się Thomas Birks, ale nigdy nie nazywaliśmy go inaczej niż Szatański Tom. Był bardzo złym człowiekiem – mistrz zachęcał go do złego traktowania wszystkich robotników, a zwłaszcza dzieci. Często widziałam jak podwijał ubrania na starszych dziewczynach, siedemnasto- lub osiemnastoletnich, przerzucał je sobie przez kolano, a potem bił je ręką na oczach mężczyzn i chłopców. Wszyscy się go bali. Nie pozwalał nam nawet rozmawiać. Pewnego razu nieszczęśliwie upadł, z czego bardzo się cieszyliśmy. Życzyliśmy mu śmierci.”

Niektóre dzieci próbowały uciekać: „Po godzinach pracy zawsze trzymano nas pod kluczem, z obawy że uciekniemy. Pewnego dnia ktoś zostawił otwarte drzwi. Charlotte Smith powiedziała, że jeśli reszta pójdzie za nią, to ona wszystkich poprowadzi. Charlotte wyszła, ale nikt za nią nie poszedł. Mistrz dowiedział się o tym i kazał ją przyprowadzić. Wziął nóż do krojenia mięsa, chwycił ją za włosy i obciął je tuż przy skórze. Mieli w zwyczaju obcinać włosy wszystkim, które schwymano na rozmowie z chłopakami. Takie ogolenie głowy było straszną karą. Wszystkie dziewczyny najbardziej bały się właśnie tej kary, bo włosy to nasza największa duma.”

Sarah Carpenter została przesłuchana przez Raynera Stephensa latem 1849 r. Jej opowieść o tym, jak pracowała jako dziecko w tkalni w Cresbrook pojawiła się w Ashton Chronicle w dniu 23 czerwca 1849 r.



ZESPÓŁ 5

FRAGMENTY KSIĄŻKI – Wspomnienia [Roberta Blincoe](#) (1828)

Latem 1799 r. pojawiły się plotki, że kościelni i nadzorcy z domu pracy St. Pancras dojdą do porozumienia z właścicielem wielkiej przędzalni bawełny w pobliżu Nottingham. Po przyjeździe do przędzalni powiedziano dzieciom, że zrobią z nich damy i dżentelmenów, że będą jadły befsztyki i leguminę ze śliwkami, że wolno im będzie jeździć na koniach właściciela, oraz że będą miały srebrne zegarki i kieszenie pełne pieniędzy. W sierpniu 1799 r. osiemdziesięcioro około siedmioletnich chłopców i dziewczynek zostało gminnymi praktykantami aż do skończenia dwudziestu jeden lat. [...]

Młodych przybyszów poprowadzono do przestronnej sali z długimi, wąskimi stołami i drewnianymi ławami. Kazano im usiąść przy stołach – dziewczęta i chłopcy osobno. Na obiad podano im owsiankę na mleku, o podejrzenie sinym kolorze... Chleb tylko częściowo był żytni, całkiem czarny, i tak miękki, że ciężko było go przełknąć, bo przyklejał się do zębów. Pytaliśmy sami siebie w duchu, gdzie są befsztyki i legumina ze śliwek?

Przyjechali praktykanci z tkalni. Chłopcy mieli na sobie tylko koszule i spodnie. Te zgrzebne koszule były z przodu porozpinane, a ich włosy wyglądały, jakby nigdy nie widziały grzebienia! Ani dziewczęta, ani chłopcy nie mieli butów ani pończoch. Niektórzy starsi praktykanci zaraz po wejściu przyglądali się obcym, ale większość z nich najpierw rozglądała się za kolacją, na którą dostali młode ziemniaki podawane z okienka znajdującego się między jadalnią i kuchnią.

Na stołach nie było obrusa, do którego nowo przybyli przywykli w domu pracy, brakowało też talerzy, noży i widelców. Na komendę wszyscy praktykanci popędzili do okienka, gdzie każdy z nich otrzymał swoją porcję, z którą zasiadł na swoim miejscu przy stole. David był zdziwiony widząc, że chłopcy wyciągają przód koszuli, aby móc chwycić podane im na kolację gorące, gotowane ziemniaki. Dziewczęta, w sposób nie tak nieobyczajny, podnosiły do góry brudne, zatłuszczone fartuchy, przesiąknięte tłuszczem i brudem, i po otrzymaniu swej porcji czmychały szybko na swoje miejsca, gdzie z wielkim apetytem każdy pożerał swoją porcję i nerwowo rozglądał się za następną. Potem ta głodna zgraja pobiegła do stołów nowo przybyłych i łapczywie pożarła każdy okruszek chleba i resztki owsianki, jakie jeszcze zostały. [...]

Sala, do której David i inni chłopcy zostali przydzieleni, była dwa piętra wyżej. Miejsca do spania wyglądały jak dziecinne łóżeczka, które na dwóch poziomach otaczały cały pokój. Praktykanci spali po dwóch na łóżku. Zarządca wezwał nowych do siebie i przydzielił każdemu miejsce i towarzysza do spania, nie pozwalając nikomu z nowo przybyłych lokatorów spać razem. Chłopak, z którym David miał się zakolegować, wskoczył zwinnie na swe legowisko i bez pacierza, a zresztą w ogóle bez słowa, zasnął, nawet zanim David zdążył się rozebrać. Kiedy David wczołgał się do łóżka odór zatłuszczonego ubrania i tłusta skóra jego śpiącego towarzysza sprawiły, że poczuł mdłości. [...]

David trafił do sali, za którą odpowiedzialny był człowiek o nazwisku Smith. Jego pierwszym zadaniem było zbieranie kawałków bawełny, które upadły na podłogę. Wydawało mu się, że to nic trudnego, i zabrał się z zapałem do pracy, mimo strachu, jaki budził w nim wir i hałas maszyn i niemałe trudności z oddychaniem i duszności spowodowane unoszącym się kurzem i pyłem. Jako nienawykłego do tego odoru szybko ogarnęły go mdłości, a z powodu ciągłego pochylania się bolały go plecy. David pozwolił sobie zatem usiąść na chwilę, po czym zaraz przekonał się, że taka postawa była surowo zabroniona w tkalniach. Nadzorujący go Smith powiedział, że musi cały czas stać. Tak też zrobił, aż do godziny dwunastej, czyli przez sześć i pół godziny, bez najmniejszej choćby przerwy.



DOM HISTORII EUROPEJSKIEJ

Po pewnym czasie, w którym David wykonywał wyżej wymienione zadanie, przeniesiono go do bardziej odpowiedzialnych zadań i zatrudniono jako nawijacza. Ponieważ był za niski, aby dosięgnąć do maszyny z podłogi, postawiono go na klocu. Mimo wielkich wysiłków nie mógł dotrzymać tempa maszyny. Biedne dziecko na próżno skarżyło się, że nie może ruszać się szybciej. Nadzorca dotkliwie go za to pobił. Tak jak i inni praktykanci David całkowicie zależał od łaski nadzorców, którzy jego zdaniem byli, ogólnie rzecz biorąc, bandą brutalnych, dzikich i niedouczonego zbirów. David poskarżył się kierownikowi, panu Bakerowi, który powiedział mu tylko: „dobrze wykonuj swoją pracę, to nie dostaniesz w skórę”. Nadzorca, który miał nad nim pieczę, miał do wykonania pewne zadania, na które przeznaczono określony czas. Jeśli dzieci nie wykonywały jak należy wyznaczonych im zadań, nadzorcę zwalniano.

Kowal o nazwisku William Palfrey, zamieszkały w Litton, pracował w tej samej sali co David. Krzyki i płacz chłopców bardzo go poruszały. Według tego, co opisał David, z górnego na dolne piętro często kapła ludzka krew. Nie mogąc już wytrzymać krzyków dzieci, Palfrey walił w podłogę tak mocno, że aż wyginały się deski i krzyczał „Hańba, hańba! Kto morduje tu dzieci?” Dzięki tej ludzkiej postawie kowala okrucieństwo brutalnych nadzorców miało pewne granice, przynajmniej dopóki był on w warsztacie, ale jak tylko wychodził do domu o siódmej, i jak tylko Woodward, Merrick i Charnock zorientowali się, że Palfreya już nie ma, bicie i ciągi, które dostawali praktykanci, nie znały umiaru. [...]

Dziewczyna o imieniu Mary Richards była uważana za wyjątkowo ładną, kiedy opuszczała dom pracy, a nie miała wtedy jeszcze nawet dziesięciu lat. Mary pracowała przy rozciągarnie, poniżej której jakąś stopę nad ziemią znajdował się poziomy wałek, który obracał wyżej znajdujące się ramy. Pewnego wieczoru jej fartuch wkręcił się w wałek. W jednej chwili biedna dziewczyna została rzucona przez przemożną siłę na ziemię. Jej krzyk był rozdzierający. David podbiegł do niej, stając się udręczonym i bezsilnym świadkiem straszliwej sceny. Widział, jak porywa ją wir obracającego się wałka, słyszał, jak kości jej ramion, nóg, ud etc. jedna po drugiej łamią się z trzaskiem na kawałki, są miażdżone, wydawałoby się na atomy, w miarę jak maszyna kręci nią w kółko i przyciąga ją coraz bliżej do maszynierii, krew pryskała na ramy i kapła na podłogę, jej głowa roztrzaskana na kawałki – na koniec jej zmiażdżone ciało utknęło między wałkami i podłogą, a ponieważ poziom wody był niski, a koła zębate zeszyły z przekładni, główny wał zatrzymał się. Kiedy udało się ją wyswobodzić, miała połamane wszystkie kości, a głowę straszliwie zmiażdżoną. Wyniesiono ją zupełnie bez życia.